

PAŃSTWOWY **TEATR** DOLNOŚLĄSKI

w Jeleniej Górze

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY - TADEUSZ KOZŁOWSKI

KIEROWNIK LITERACKI - JÓZEF KELERA

BOHDAN KUROWSKI

MOJA DROGA DO POLSKI

Adaptacja sceniczna
wspomnień

HEJDY MACOCH
zamieszczonych w książce
„Awans pokolenia”

Spektakl nagrodzony na Telewizyjnym Festiwalu
Teatrów oraz na Festiwalu Teatrów Polski Pół-
nocnej w Toruniu

W roli Hejdy:

HALINA SŁOJEWSKA

Aktorka Państwowego Teatru „Wybrzeże” z Gdańska
występująca gościnnie w Jeleniej Górze

Głos kobiety; EUGENIA ŚNIEŻKO-SZAFNAGŁOWA

• Głos I. RZYSZARD MACHOWSKI

Głos II. KONRAD WAWRZYNIAK

Reżyseria

KRYSTYNA TYSZARSKA

Scenografia

DANUTA POGORZELSKA

Prapremiera odbyła się w Teatrze im. Stefana Jaracza
w Olsztynie

KONSEKWENCJE PRZESZŁOŚCI

52 lata temu, w 1912 roku, gdy ani Hejdy, ani jej matki nie było jeszcze na świecie, przyjechała na Mazury Stefania Sempołowska:

„Wkrótce do brzegu przybiega kilkoro dzieci, patrzą na mnie ciekawie błękitnymi oczyma. Te jasne, płowe głowy wydają mi się tak dobrze znane, witam je po polsku — nie rozumieją. A przecież matki, dziadkowie, którzy przychodzą tu w ślad za nimi czerpać wodę, myć statki, rozciągać sieci, porozumiewają się ze mną z łatwością. Gawędzimy chwilę o piękności jeziora, o ziemi mazurskiej. Dziwią się, że lud mazurski mieszka pod Warszawą, za Wisłą, aż po Pilicę; mówimy o dniu wczorajszym, o jutrze. Smutno brzmi mi w uszach głos starca, który twierdzi pesymistycznie: Kto chleb na język kładzie, tego gadka”. (...)

Nieraz spostrzegłam wśród służby hotelowej zapieranie się mazurskiego pochodzenia. Robotnicy w tartaku ruciańskim mówili między sobą po mazursku, na moją polską mowę odpowiadali po niemiecku, udając, że języka polskiego nie rozumieją. Objaw to zresztą naturalny. Chłop mazurski łączył pojęcie „polskości” swojej z niższością kultury, warunków społecznych. Służąca w hotelu ruciańskim, Mazurka, zapierająca się początkowo swej narodowości, oświadczyła mi, że nie słyszała jeszcze, aby „państwo” mówili po polsku; nie mogła pojąć, że mówiąc po niemiecku, używam języka polskiego. Książka polska wprowadziła ją w podziw — nie widziała książki polskiej”.

Sytuacja, jaką pół wieku temu zastała na Mazurach Stefania Sempołowska, była konsekwencją wielu czynników życiowych. Trudno w kilkunastu zdaniach przedstawić je wyczerpująco i precyzyjnie. Zamiast więc wywodu w pełni uzasadnionego — nieco cyfr i faktów.

W sześciu południowych powiatach rejencji królewieckiej w 1886 roku na 67.424 dzieci, które po raz pierwszy poszły do szkoły aż 36.627 znało tylko wyłącznie język polski. W tym samym roku, na tym samym terenie tylko czterech uczniów szkół średnich podało jako mowę używaną w rodzinie (Familien-sprache) język polski.

Jakie były powody tego „odsiewu”? Na pewno różne — „czujność patriotyczna” pruskich nauczycieli, ale też i nędza rodziców.

Dopiero po 1872 roku, po zwycięstwie nad Francją, po zbudowaniu linii kolejowych, które włączyły

wschodnio-pruskie kresy Rzeszy Niemieckiej do zaplecza rolniczego, rynku zbytu i rezerwuaru taniej siły roboczej, dla przemysłu zachodnio-niemieckiego, dopiero wtedy zaczyna podnosić się stopa życiowa na Mazurach. W 1858 roku Max Rosenheyn tak pisał w swoich „Reise — Skizzen aus Ost — und Westpreussen”.

„Domy buduje się z drewna, kryje słomą i otyka mchem. Biedniejsi mieszkają jak troglodyci w gliniankach przylegających jedną ścianą do zbocza. (...) W części sieni znajduje się chlew, ale wszelką młodzię — żrebaki, prosiaki, cielęta, jeśli się ich dochowa — karmi Mazur w izbie. Drób rezyduje za piecem. Nic więc dziwnego, że w izbie mazurskiej panuje ogłuszająca wrzawa, niczem w menażerii. A gdy na olbrzymim kominie zapłonie ogień, w izbie robi się czarno od dymu. Bardziej brudną i śmierdzącą nie mogła być nawet stajnia Augiasza.

Żywność składa się na ogół z ziemniaków, które właśnie w piaszczystej glebie najlepiej się udają. Chleb i potrawy mączne należą do przysmaków. Cielęta, kury, gęsi zawozi się na targ, podobnie jak i jajka, masło, mleko, oby za uzyskane pieniądze kupić soli i opłacić podatki. Biedniejsi jedzą swoje ziemniaki bez mięsa i masła, tylko z solą, najwyżej ze skwarciem słoniny. Natomiast gorzalka uważana jest za summum bonum. Mazur doprowadził picie swojej „Wuttki” do wirtuozerii. Dzieci przy piersi dostają łyżeczek gorzalki, aby zasnęły. A matka dodaje całusa — zamiast cukierka. Są wsie, w których co trzeci dom jest szynkownią, a w miasteczku Mikołajki, liczącym 1.600 mieszkańców jeszcze przed paru laty znajdowało się 10 gorzelni i 25 szynków.

Są całe wsie, w których nikt nie umie pisać...”

Realizując po 1872 roku powszechność nauczania (dzięki zbudowaniu nareszcie, odpowiedniej liczby szkół — za ściągniętą z Francji kontrybucję wojenną!) władze pruskie uwolniły Mazurów od klęski ciemnoty, ale też dbały o to, aby na dziesiątki tysięcy polskich dzieci tylko jednostki dostawały się do gimnazjum. A na wyższe studia?

Masom mazurskim musiała wystarczyć szkoła elementarna, w której najważniejszym przedmiotem był język niemiecki, w owym czasie już język wykładowy. Dla tysięcy prostaczków przeznaczone były kalendarze i inne wydawnictwa Marcina Gerssa, który tak Mazurów nauczał:

„Wojsko pruskie wyćwiczone i najlepiej urządzone.

Jako mur potężnie stoi i nikogo się nie boi. Lud niemiecki bardzo zbrojny nie lęka się żadnej wojny. Gdy na kogo się zamierzy, to jak olbrzym go uderzy”.

Dając Mazurom za przykład wielkopolskiego generała renegata Gerssa zachwalał jego postępowanie:

Rodu Podbielski polskiego, wielce czci króla naszego. Szczerze mu i wiernie służy, a tak mu i szczęście płuży”.

Pisząc dla Mazurów po polsku Marcin Gerss i jemu podobni musieli im „Wytłumaczyć” dlaczego „nie są Polakami”.

„Część mieszkańców we Szwajcarii mówi po francusku i czyta chętnie pisma i poemata francuskie, ale jednak nie chce być przyłączona do Francji, lecz chce być i zostawać obywatelami Szwajcarii. A tak i Mazurzy chcą zostać obywatelami pruskimi...”

Sempołowska notując słowa starego Mazura „Kto chleb na język kładzie, jego gadka”, opisując spotkanie z Mazurami w Rucianem, rejestrowała sytuację, która była konsekwencją wiekowego kształtowania się stosunków społecznych na Mazurach, wynikiem działania różnych czynników gospodarczych, politycznych, kulturalnych. Oddziaływały one jeszcze przez pięćdziesiąt kilka lat po pobycie Stefani Sempołowskiej na Mazurach. O tym warto pamiętać zarówno czytając wspomnienia Hejdy w książce „Awans pokolenia”, jak i patrząc na ich teatralną adaptację.

EDWARD MARTUSZEWSKI

ARCHIWUM

Państwowego Teatru Polskiego
w Jeleniej Górze

Nr.: 242

Cena 1,— zł